



## USTROŃ



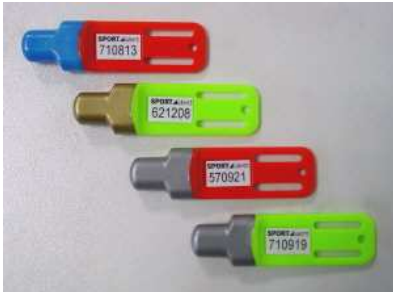
4 lipca w Ustroniu odbyła się pierwsza edycja cyklu zawodów w biegach górskich - Mountain Marathon 2009. Wszystkie edycje zawodów rozgrywane są w malowniczych i znanych miejscowościach górskich takich jak: Ustronie, Karpacz, Piwniczna-Zdrój i Kłodzko. Inauguracyjną imprezą był Bieg na Czantorię (995 m) o długości 22,9 km i przewyższeniu wynoszącym 1185 m w górę i 1185 m w dół. Miejsce startu i mety znajdowało się na uroczym rynku miejskim w Ustroniu. Było to z wielu powodów super rozwiązaniem, chociażby ze względu na usytuowaną tam fontannę, co przy towarzyszącej nam pięknej i upalnej pogodzie miało znaczenie dla nas wręcz strategiczne ;)



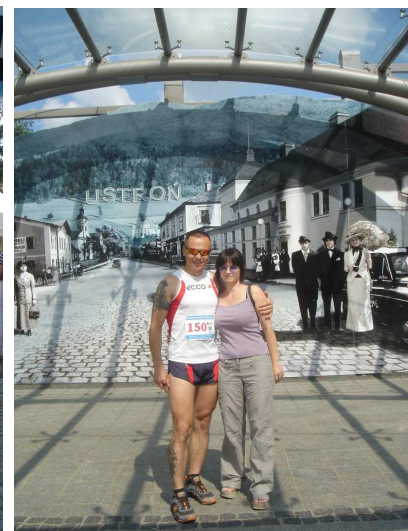
Trasy prawie wszystkich biegów wchodzących w skład Mountain Marathon wyznaczone są wokół miast-gospodarzy, ze startem i metą zlokalizowaną w centrum miasta. Gwarantuje to dużą widowiskowość oraz rozwiązuje wiele spraw logistycznych związanych chociażby z transportem rzeczy na metę i zakończeniem imprezy. Wyjątkiem od tej reguły będzie Karpacz, gdzie meta biegu usytuowana jest na Śnieżce. Start godzina 11:00, a zamknięcie mety o 16:00. Limit czasu 5 godzin gwarantuje ukończenie zawodów nawet marszem.



W biurze zawodów czeka nas niespodzianka: trzeba posiadać chipa, za którego należy wnieść kaucję w wysokości 100 zł. Szkoda, że nie napisano o tym nigdzie wcześniej gdyż teraz niejeden ze startujących musiał zastawić swój dowód osobisty z powodu braku takiej kwoty. Chip był w postaci sztyftu zakładanego na palec (lub gdzie tam kto woli), a pomiar odbywał się na trasie gdzie usytuowanych było kilka punktów pomiaru czasu o nieznanym wcześniej lokalizacji. Technicznie wyglądało to nieskomplikowanie. Należało tylko trafić końcówką chipa w dziurkę specjalnego czytnika pomiarowego i biec dalej. Sprawa nabierała jednak innego wymiaru wtedy, gdy punkt taki usytuowany był w połowie ostrego zbiegu, gdzie aby trafić w „dziurkę” należało wyhamować do zera aby sobie móc „włożyć”...



Na Czantorię wbiegałem już kilkakrotnie ale przy okazji innego zupełnie biegu z metą na szczycie. Nie trzeba było zbiegać w dół - można było zjechać wyciągiem krzesełkowym. Zawsze przyciągała mnie ta majestatyczna i rozłożysta góra królująca nad doliną Wisły. Oglądana z przeciwległego stoku, robi wrażenie masywnej góry, dominującej wyraźnie nad dalszą częścią grzbietu granicznego i najbliższym otoczeniem. Sam wierzchołek nie jest może szczególnie ostry, ale stoki, które prawie we wszystkich kierunkach opadają stromo, naprawdę mogą w czasie podejścia niezle dać w kość. Stale pnąca się w górę trasa zmusza mnie do przejścia do marszu. Tylko dzięki Izie Zatorskiej, za którą podążam (a nie widziałem aby kiedykolwiek przeszła do marszu), mobilizuję się co chwila do podbiegania aby nie pokonać całego podejścia tylko maszerując. Na grzbiecie Czantorii, w większości porośniętym gęstym lasem, wita nas niewielka polana usytuowana niemal na samym jej wierzchołku, z ograniczonym widokiem, zachęcająca do odpoczynku po trudach podejścia na szczyt, zwłaszcza że stoją tu ławeczki oraz niewielki bufet z napojami. Przez środek tej wierzchołkowej polany przebiega granica państwa, a drogowskaz na węzle szlaków informuje o możliwościach zejścia lub dalszego kontynuowania wędrówki grzbietem granicznym. My jednak podążamy dalej aż na szczyt. Tutaj zawracamy i na wysokości wspomnianej wcześniej polany skręcamy w prawo na niebieski szlak pieszy gdzie czeka na nas długi, naprawdę ostry zbieg. Gdy przychodzi później podchodzić pod górę Ścieżką Rycerską, nogi są jak z waty. Płynący gdzieś w dole Potok Roztoki nęci swymi zimnymi wodami. Jeszcze podejście czarnym szlakiem pieszym pod Czantorię Małą i na ostatnim punkcie z wodą dowiaduję się, że jeszcze „tylko” około 3 km do mety. Pomimo iż trasa wiedzie teraz zdecydowanie z górki to nogi już po prostu nie niosą tak jakby się tego po nich należało spodziewać. Dystans i trudy trasy dają się już we znaki. Biegając już do mety ulicą Spacerową (o ironio!) myślę tylko o spływającej wodzie po stopniach fontanny ustronńskiego rynku. Zaraz też po przekroczeniu linii mety i wypiciu serwowanego zimnego Red Bulla (szkoda tylko, że nie na trasie) niczym sponiewierany wielbłąd udaję się do wspomnianej już oazy...



Spotkać tam można było prawie wszystkich uczestników biegu napawających się dobroczynną dla stóp i orzeźwiającą dla całego ciała i umysłu kąpielą.



Buty, które zaprawione były już w niejednym biegu górskim (w tym Rzeźnik), tym razem dały mi się porządnie we znaki obcierając pięty do żywego. Do tego wręcz stopnia, że potrzebna była interwencja służby medycznej, która znudzona już brakiem zajęcia z ochotą przystąpiła do fachowej pomocy opatrując profesjonalnie rany.



Tym samym zamysł o nabyciu nowych butów pozostający dotąd gdzieś tam zaledwie w mglistych planach inwestycyjnych, nabrał nagle realnych kolorów i kształtów.

Czekając na dekorację wybieramy się do miejscowej naleśnikarni w stylu restauracji śródziemnomorskiej, położonej przy głównej ulicy Ustronia. Tutejszą specjalnością są naleśniki, które dopełnia kompozycja nadziei kuchni całego świata. Dla smakoszy słodkości są natomiast naleśniki z różnorodnymi nadzieniami owocowymi, czekoladowymi i orzechowymi. Jest w czym wybierać! Z powodu sporego zainteresowania, czas oczekiwania na zamówienie wydłuża się w nieskończoność. Później chcąc zdążyć na zapowiedzianą na godzinę 16 dekorację, zmuszeni jesteśmy do minimum skrócić rozkoszowanie się smakiem naleśników pałaszując je, jakbyśmy gnali do pożaru.



Dekoracja poprzedzona zostaje występami Szkoły Tańca "ORIAN-SHOW" pod kierownictwem Piotra Oriana, który nota bene sam ukończył wcześniej bieg.

Wśród mężczyzn zwyciężyli:

1. Andrzej Długosz – 01:49:18
2. Adam Długosz – 01:53:34
3. Jan Michałowski – 01:54:52



Pierwsza trójka wśród kobiet:

1. Izabela Zatorska – 02:14:48
2. Agnieszka Kobierska – 02:28:49
3. Joanna Drewnicka-Ogrodnik – 02:30:28



Stosunkowo wysokie wpisowe, które wzbudza wiele kontrowersji wśród chcących wziąć udział w całym cyklu zawodów było zapewne jedną z przyczyn dużo mniejszej od zapowiadanej przez Organizatorów frekwencji na I edycji biegu. Teraz tylko czekać aż rany się zagoją, a nogi przestaną boleć i z ciekawością obserwować kolejną 2 edycję MOUNTAIN MARATHON 2009 – czyli Bieg na Śnieżkę (1602 m).